

NIEGRZECZNE

*last
minute*



Katarzyna **Bester** / Ewelina **Dobosz**

Gabriela **Gargaś** / Paulina **Jurga** / Paulina **Klepacz**

Anna **Langner** / Alek **Rogoziński** / Sonia **Rosa**

Emilia **Szelest** / Magdalena **Witkiewicz**



NIEGRZECZNE

last minute

Katarzyna **Bester** / Ewelina **Dobosz** /

Gabriela **Gargaś** / Paulina **Jurga** / Paulina **Klepacz** /

Anna **Langner** / Alek **Rogosiński** / Sonia **Rosa** /

Emilia **Szelest** / Magdalena **Witkiewicz**



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Opracowanie tekstu, skład i przygotowanie do druku: CAŁA JASKRAWOŚĆ
Projekt graficzny wnętrza: CAŁA JASKRAWOŚĆ, www.calajaskrawosc.pl
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Nuttawut Uttamaharad, © Klyuchnik Alexander / Shutterstock.com

Ja, morze i on © 2021 by Anna Langner
Niech to zostanie między nami © 2021 by Alek Rogoziński
Pożądanie smakuje porzeczkami © 2021 by Katarzyna Bester
Wyspa tajemnic © 2021 by Paulina Jurga
Lato w rytmie lambady © 2021 by Sonia Rosa
Nuda, nudissima © 2021 by Paulina Klepacz
Zapomnij, baw się, kochaj © 2021 by Emilia Szelest
Wakacje od życia © 2021 by Gabriela Gargaś
(Nie)przypadkowa rezerwacja © 2021 by Ewelina Dobosz
Pokój 107 © 2021 by Magdalena Witkiewicz

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiect Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66890-24-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECT

www.wydawnictwokobiect.pl

Wydawnictwo Kobiect
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiect.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiect.pl

Ja, morze i on

ANNA LANGNER

*I see the way you move
It's fluid
Be here by my side
Got nothing to hide*

Tash Sultana
Jungle

Sztorm

Piotr był wspaniały i wciąż nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Kiedy trzy miesiące temu powiedziałam koleżankom, że umówiłam się z mężczyzną poznanym w portalu randkowym, zaczęły się śmiać. Kompletnie ich nie rozumiałam. Przecież w dzisiejszych czasach to nic niezwykłego.

– Dzięki za wsparcie – ironizowałam. – Mamy podobne zainteresowania i sporo pisaliśmy na czacie. Może nie będzie tak źle?

– Kamila, ale powiedz, jak on wygląda. Ile byś mu dała punktów? – Ola zagryzła wargę i wyglądała na bardziej podekscytowaną ode mnie.

– Jest niezły. Takie soczyste osiem na dziesięć.

– Poważnie?! Może podrasowuje fotki, jak te wszystkie laski z Instagrama. – Monika jak zwykle była sceptyczna. – Nie rozumiem, dlaczego taka mądra i ładna kobieta jak ty szuka face-ta w portalu randkowym.

– Bo wszyscy, których poznałam w realu, okazali się do dupy. Poza tym nie szukam związku na siłę. Spotkam się z nim i zobaczymy, co z tego wyniknie. To jak? Wypijemy za moją randkę z panem Gorąca Ósemka? – Spojrzałam na przyjaciółki i uniosłam kieliszek w geście toastu.

Dziewczyny nie wyglądały na przekonane, ale uśmiechnęły się szeroko i stuknęły ze mną.

Ten toast chyba przyniósł mi szczęście, bo nie dość, że randka z Piotrem okazała się fantastyczna, to nasza znajomość nie zakończyła się na jednym spotkaniu. Minęły trzy miesiące, a ja angażowałam się coraz bardziej. Wprawdzie oboje sporo pracowaliśmy i nie mieliśmy zbyt dużo czasu dla siebie, ale wystarczająco, bym zdążyła polubić jego poczucie humoru i te roziskrzone brązowe oczy.

W końcu nadeszło lato, a wraz z nim urlop i pierwsza okazja do wspólnego wyjazdu. Byłam wniebowzięta, gdy Piotr oświadczył, że dostosuje swoje wolne do mojego i wybierzemy się gdzieś razem. Celowałam w jakieś egzotyczne wyspy, jednak nie chciałam go stawiać w niezręcznej sytuacji – wiedziałam, że zarabia mniej ode mnie i nie stać go na drogie wczasy. Byłam nawet gotowa zapłacić za jego pobyt, ale stanowczo się temu sprzeciwił. No tak, męskie ego nie mogło ucierpieć.

Ostatecznie poszliśmy na kompromis i wybraliśmy Bałtyk. Znalazłam w Łebie piękny apartament z widokiem na plażę i ogromnym tarasem. Okłamałam Piotra i powiedziałam, że kosztował połowę prawdziwej kwoty.

Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście – byliśmy w Łebie tylko we dwoje, a termometry wskazywały dwadzieścia sześć stopni w cieniu. Miałam ogromne oczekiwania – chciałam odpoczynku, poznawania się bliżej i namiętnego seksu. Z naciskiem na to ostatnie.

Po obfitym obiedzie w jednej z lepszych miejscowych knajpek wróciliśmy do apartamentu, by odświeżyć się przed popołudniowym spacerem. Planowałam romantyczne podziwianie zachodu słońca, przytulanie się na kocu i gorącą kontynuację w naszym pokoju.

Piotrek poszedł się zdrzemnąć, więc skorzystałam z okazji i zrobiłam sobie długą kąpiel z bąbelkami. Czułam się rozpieszczona całym tym dniem – począwszy od plażowania, a skończywszy na wyśmienitym homarze i pysznym białym winie. Choć obiad kosztował majątek, obiecałam sobie, że nie będę nam niczego żałować.

Po kąpieli wsmarowałam w skórę balsam i postanowiłam zafundować Piotrowi namiętą pobudkę. Rozsunęłam poły szlafrocka i wyszłam z łazienki. Daję słowo, ten mężczyzna tak na mnie działał, że ostatnio chodziłam wiecznie napalona i w dodatku z głową w chmurach.

Jęknęłam zawiedziona, gdy zobaczyłam na łóżku tylko pościętą pościel. Wyszłam na taras, później sprawdziłam w kuchni, ale Piotra nigdzie nie było. Usiadłam zawiedziona na łóżku i zauważyłam swoją walizkę. Nie byłoby w tym nic dziwnego,

gdyby nie fakt, że moje ubrania leżały porozrzucane i pomięte. Ogarnął mnie dziwny niepokój. Zajrzałam do kieszonki, w której trzymałam zapasowe karty kredytowe, i z przerażeniem odkryłam, że wszystkie zniknęły. Szybko sięgnęłam po torebkę. Dłonie mi drżały, kiedy szukałam portfela, ale go nie znalazłam. Telefonu też nie było.

Najpierw pomyślałam, że może ktoś nas okradł, ale szybko się zorientowałam, że zniknęły wszystkie rzeczy Piotra. Nawet pieprzona szczoteczka do zębów. Jakim cudem nie zauważyłam niczego wcześniej?! Przeklęłam głośno, gdy dotarło do mnie, jaką jestem idiotką.

– Dałam się porobić jak dziecko – wymamrotałam do siebie i nagle uświadomiłam sobie, że Piotr prawdopodobnie zna mój PIN do karty. Gdy za coś płaciłam, zawsze stał blisko. Pewnie bez trudu zapamiętał kombinację cyfr, którą wbiżałam na terminalu.

Nie czekałam ani chwili dłużej. Zbiegłam na dół, tak jak stałam, w szlafroku, i poprosiłam oniemiałą recepcjonistkę o możliwość skorzystania z internetu i telefonu. Szybko odnalazłam numer do swojego banku i zablokowałam wszystkie karty. Niestety, przemiła pani konsultantka poinformowała mnie, że z mojego konta zdążyło zniknąć kilka tysięcy złotych. Dzięki Bogu miałam wykupione ubezpieczenie, była więc szansa, że pieniądze zostaną mi zwrócone. Wiedziałam, że Piotr wyczyściłby moje konto doszczętnie, gdyby nie fakt, że ustawiłam dzienne limity wypłat i transakcji.

To jednak nie straty finansowe bolały mnie najbardziej, a raczej to, że mężczyzna, z którym od trzech miesięcy byłam blisko, okazał się podłym oszustem. Sukinsynem, który wykorzystał moją naiwność. Robiło mi się niedobrze na samą myśl, że jego

zainteresowanie mną wynikało z zimnej kalkulacji, a w łóżku byłam tylko jego zabawką.

Wpisałam imię i nazwisko Piotra w wyszukiwarkę, ale nie znalazłam żadnych konkretnych informacji na jego temat. Spakowana recepcjonistka zaglądała mi przez ramię.

– Czy chce pani zgłosić to teraz policji?

– Nie... to znaczy nie wiem, na pewno nie teraz. Mam urlop, do cholery, i nie mam zamiaru zmarnować go na składanie wyjaśnień policji! Zajmę się tym później – wyrzuciłam z siebie rozkojarzona.

Urlop? Dobrze sobie. Właściwie jedyne, na co miałam teraz ochotę, to spakować się i wrócić z podkulonym ogonem do Poznania.

– Ten mężczyzna wymeldował się jakąś godzinę temu.

– Ha, co za spryciarz... – Pokręciłam zdegustowana głową.

– I panią też wymeldował.

– Mnie też?! – Spojrzałam na kobietę przerażona, a ona smutno przytaknęła.

– Mówił, że nie są państwo zadowoleni z poziomu naszych usług i że zmieniają państwo hotel.

– I chyba mu pani nie uwierzyła, prawda?

– Pokazał pani dowód. Mówił, że jest pani zajęta pakowaniem bagaży i prosiła, by on to załatwił. Proszę wybaczyć, ale jeszcze dziś rano widziałam państwa... przytulających się, więc niczego nie podejrzewałam.

– Ale... czy to znaczy, że muszę się stąd wyprowadzić?

– Bardzo mi przykro. Chętnie zaproponowalibyśmy pani inny apartament, ale wszystko mamy zajęte.

– To proszę mnie zostawić w moim pokoju! – powiedziałam ostrym tonem, a obecni w recepcji ludzie spojrzeli na mnie z zaciekawieniem.

– Niestety, ktoś już go zabukował. Klient przyjeżdża dziś wieczorem. Jak tylko się państwo wymeldowali, wprowadziłam zmiany w systemie. Oferta naszego hotelu jest na wielu stronach bookingowych, więc szybko znalazł się nowy chętny na ten apartament.

– Chyba pani żartuje... – rzuciłam ledwo słyszalnym szeptem.

– Mamy środek sezonu i promocje na apartamenty dwuosobowe, przykro mi. – Kobieta spojrzała na mnie współczująco.

– Zostałam bez pieniędzy, bez telefonu i nie mam gdzie mieszkać. Co pani zdaniem mam teraz zrobić?!

– Proszę zadzwonić na policję, oni na pewno pani pomogą...

– Taa, jasne. Zaraz się spakuję i już mnie tu nie ma. Niech mi pani da pół godziny – burknęłam, odwróciłam się na pięcie i poszłam do windy.

Zgłoszenie sprawy na policję byłoby najrozsądniejszym wyborem. Wróciłabym do domu i spróbowała zapomnieć o tym całym upokorzeniu. Ja jednak nie chciałam tego robić, przynajmniej jeszcze nie teraz. Ten skurwiel pewnie właśnie na to liczył – że zabierze mi wszystko i w dodatku zepsuje mi urlop. Wiedziałam, że oszuści matrymonialni nie mają skrupułów.

Po moim trupie! Należał mi się chociaż jeden pełny dzień nad morzem.

Nie minęło trzydzieści minut, a ja byłam spakowana i wraz ze swoją czerwoną walizką opuszczałam hotel. Nie miałam pieniędzy, kart do bankomatu ani telefonu, tylko kilka fatałaszów i kosmetyków. No świetnie. Jakby tego było mało, pogoda zaczynała się psuć. Mimo to uparłam się, że pójde na plażę. Chciałam zrobić na przekór Piotrowi i parszywemu losowi, który ze mnie zadrwił.

Im bliżej byłam celu, tym większą czułam frustrację. Wiatr się wzmacniał, a na niebie kłębiły się ciemne chmury. Roześmiani ludzie chowali się w eleganckich knajpkach i popijali latte, na które jeszcze niedawno było mnie stać. Rozdrażniona naciągnęłam na głowę kaptur dresowej bluzy i przyspieszyłam kroku.

Gdy dotarłam na miejsce, morze było chyba tak samo wściekłe jak ja, bo kotłowało się spienione i atakowało brzeg agresywnymi falami. Choć wiał silny wiatr, powietrze było przyjemne, a piasek wciąż nagrзany od porannego słońca. Podwinęłam nogawki džinsów i zakopałam walizkę w piasku.

Nie dam gnojowi satysfakcji. Może złamał mi serce i zepsuł urlop, ale w morzu się wykapię, choćby nie wiem co. Albo chociaż zanurzę nogi do kolan.

Jak pomyślałam, tak zrobiłam. Plaża była opustoszała, więc bez skrępowania ruszyłam w stronę wody. Zbliżała się pora obiadowa. Pogoda wciąż się pogarszała, więc nic dziwnego, że ludzie znajdowali sobie ciekawsze zajęcia niż plażowanie. Tylko ja byłam frajerką, która nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

Przełknęłam łzy upokorzenia i weszłam do morza. Ledwo dotknęłam palcami wody, już miałam ochotę się wycofać, bo była przeraźliwie zimna. Coś jednak pchało mnie do przodu, jakaś zawziętość, potrzeba udowodnienia sobie, że mimo przeciwności potrafię być silna. Zaciśnęłam zęby i ruszyłam przed siebie.

Mój plan zanurzenia się do kolan diabli wzięli, gdy się zorientowałam, że fale są ogromne. Jedna z nich właśnie mnie zaatakowała i zmoczyła od stóp do głów. Pisnęłam przerażona i zaczęłam się wycofywać, ale ślizgałam się na mokrych kamieniach, a fale nie odpuszczały. Byłam przerażona. Umiałam pływać, ale morze i jego siła całkiem mnie zaskoczyły.

Niech to zostanie między nami

ALEK ROGOZIŃSKI

*Na seksapil składa się w połowie to,
co kobieta ma,
a w połowie to, co inni myślą, że ma.*

Sophia Loren

Kiedy poczuła na plecach lekkie mrowienie, a następnie mknącą wzdłuż kręgosłupa falę gorąca, wiedziała, że oto nadchodzi to, czego w ogóle się nie spodziewała. A już na pewno nie w tym miejscu i nie z tym mężczyzną. Przyjemność, może odrobina rozkoszy... O tak, na to właśnie liczyła, kiedy weszła do jego pokoju hotelowego. Ale to...?! Jęknęła głośno, a potem świat zaczął wirować w jej głowie. Coraz szybciej i szybciej. Jeszcze przez moment widziała nad sobą jego twarz, a dalej już tylko ciemność. Bezgraniczną, fascynującą, istniejącą poza czasem i przestrzenią. Chciała się w niej zanurzyć. Jak

najgłębiej. Nagle jej ciało ogarnął gwałtowny skurcz. Krzyknęła. Raz, a potem drugi. Czuła, że jego dłoń delikatnie zamyka jej usta. Kolejny skurcz sprawił, że mimowolnie zgięła się do przodu, tak, jakby chciała wrócić do pozycji embrionalnej, zwinąć się i wchłonąć to, co rządziło teraz każdą komórką jej ciała i każdym zmysłem. A potem zostać tak na zawsze. Trwało to może kilka sekund, a może milion lat. Nieważne. Czas stracił swoje znaczenie. Zniknął.

Kiedy wróciła do rzeczywistości, poczuła, jak po policzku spływa jej łza. Jej partner jeszcze przez moment nie zmieniał pozycji, w której zastygli, wspólnie pokonując granicę między tym, co rzeczywiste, a tym, co transcendentalne. Słyszała jego rwany, gwałtowny oddech i czuła przyspieszone bicie serca. Potem opadł na miejsce obok niej. Przez kilka chwil dochodził do siebie, po czym przechylił się w jej stronę, opierając głowę na dłoni.

– Ty... płaczesz? – zapytał ze zdziwieniem zmieszanym z lekkim niepokojem. – Coś nie tak?

Mężczyźni to jednak czasem idioci, pomyślała z rozbawieniem.

– Nie, nie – zapewniła go. – Wszystko w porządku.

Dobiegło ją westchnienie ulgi. Przez jakiś czas milczeli.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że nikt nigdy nie może się o tym dowiedzieć – powiedziała w końcu, starając się, aby zabrzmiało to bardziej jak polecenie niż prośba. Może nie miała zbyt dużego doświadczenia z mężczyznami, lecz nawet ta odrobina nauczyła ją, że czasem trzeba postępować z nimi stanowczo. Nie mówiąc już o tym, że w większości przypadków lepiej wygłaszać do nich jak najprostsze komunikaty. Pomna tego

ostatniego szybko dodała: – Więc buzia na kłódkę o tym, co tu dziś się wydarzyło!

– Oczywiście. – Jej partner zgodnie pokiwał głową. – Nie pisnę ani słowa.

Odetchnęła z ulgą. Jak się rychło miało okazać – zbyt wcześnie.

– Pod jednym warunkiem. – Popatrzył na nią z dwuznacznym uśmieszkiem.

Zmarszczyła brwi.

– Jakim?

– Że to nie będzie nasze ostatnie spotkanie.

Chciała zaprotestować, ale w tym samym momencie jego dłoń, dotąd błędząca w okolicach jej piersi, zaczęła przesuwać się w dół.

– Nie mogę tego obiecać... – wyszeptała.

Jego dłoń dotarła do celu.

– A zresztą... – Poczuli, jak znów ogarnia ją podniecenie. – Właściwie... czemu by nie...

Cztery dni wcześniej

– Piątka! – Emilka Szajewska rzuciła na stół indeks i najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona klapnęła na swój ukochany fotel. – Koniec wienczy dzieło! Średnia cztery sześćdziesiąt sześć, stypendium obronione. Mam nadzieję, że teraz wreszcie przestaniesz mi zrządzać i zachowywać się jak strażniczka w kolonii karnej.

– Ja niby zrządzę?! – zdziwiła się szczerze jej mama, Olga Szajewska. – Od miesiąca gotuję ci obiady, podtykam pod nos kawę i herbatę, kupuję orzechy i awokado, żeby ci mózg lepiej pracował, a poza tym sprzątam, piorę, prasuję i staram się udawać,

że w ogóle mnie nie ma. I, proszę, jeszcze na koniec spotykają mnie kalumnie i niesprawiedliwe oskarżenia!

– No jasne, myślałby kto, jaka jesteś biedna i pokrzywdzona. – Emilka popatrzyła na nią ironicznie. – Siej dalej tę martyrologiczną propagandę! Tylko nie wiem, po co, bo już nawet babcia w nią nie wierzy. Przypominam ci tylko uprzejmie, że jak ty robiłaś doktorat, to ja tu tyrałam jak dziki osioł. I to będąc nieletnią! Jakby się opieka społeczna dowiedziała o tym, jak mnie wyzyskiwałaś, to w te pędy by mnie zabrała do bidula.

– Faktycznie, masz czego żałować – mruknęła Olga.

– Żebyś wiedziała. – Emilka poprawiła się w fotelu, przyjmując dziwaczną, akrobatyczną pozycję, na której widok każdy ortopeda z miejsca dostałby zawału. – W mojej głowie zawsze wyglądało to tak, że zaraz następnego dnia po moim przyjeździe bidula odwiedza Piotr Stramowski razem z tą swoją farbowaną blondyną i z miejsca mnie adoptują. A potem, kiedy już osiągam pełnoletność, uwodzę go, pozbywam się blondyny, tym bardziej że ona byłaby już wtedy przerażająco stara, i żyjemy sobie we dwoje długo i szczęśliwie.

– Kto to jest Piotr Stramowski? – spytała zdumiona Olga, zostawiając na uboczu niepokojącą kwestię, jaki właściwie wiek jej córka określa mianem „przerażającej starości”. Woląta nie drążyć tego tematu, zwłaszcza że niedawno podsłuchiwała rozmowę telefoniczną swojej latorośli, w czasie której ta wygłosiła myśl: „Nie wiem, ile lat może mieć babka od prawa prasowego, ale jedną nogą stoi już nad grobem. Pewnie koło czterdziestki”.

– Oj, matka... – Emilka przewróciła oczami. – Braki w twojej wiedzy o współczesnej popkulturze są po prostu żenujące. Aktor. Grał kilka razy u Vegi. Przystojny. Zwłaszcza jako Majami.

Musisz go pamiętać, bo przecież *Pitbulla* oglądałyśmy razem. To ten z irokezem! Ciacho!

Olga próbowała rozproszyć mroki niepamięci.

– Przecież on mógłby być twoim ojcem! – wykrzyknęła z lekką zgrozą, kiedy już jej się to udało. – Ile on ma lat?!

– Bez przesady! Trzydzieści cztery, o ile dobrze pamiętam.

– Czyli jest czternaście lat starszy od ciebie!

– Czy to takie ważne? – Emilka westchnęła. – Wolę starszych facetów. Moi rówieśnicy mają jeszcze mózgi we wczesnej fazie rozwoju. Gdzieś tak mniej więcej na poziomie ameby.

Olga przez chwilę analizowała jej słowa. W sumie odrobinę podzielała opinię córki. Co prawda, będąc w jej wieku, umawiała się na randki z rówieśnikami, ale żadnego z nich nie traktowała poważnie. Dopiero kiedy poznała ojca Emilki, pierwszy raz w życiu naprawdę się zakochała. I fakt faktem – Jerzy był od niej starszy. Ale przecież nie o czternaście lat, tylko ledwie o dziesięć!

– Ameba nie ma mózgu, tylko go zjada – skorygowała mimowolnie, przypominając sobie, że jej mama, kiedy Jerzy pojawił się w ich domu, też miała obiekcje co do dzielącej ich różnicy wieku, które to wyraziła po jego wizycie słowami: „Pamiętam, że jako dziecko bardzo lubiłaś Świętego Mikołaja, ale żeby zaraz się z nim wiązać, to chyba jednak lekka przesada”.

– Że co?! – Emilka wytrzeszczyła oczy. – Jak to zjada?

– Niektóre rodzaje ameby – wytłumaczyła Olga – powodują zapalenie mózgu, czyli negleriozę. Śmiertelnie niebezpieczną chorobę. Uleczalną tylko we wczesnym stadium.

– Jaką ty masz wiedzę... – zachwyciła się Emilka, a kiedy Olga zdążyła się poczuć dumna z oddanego jej tym sposobem

hołdu, dziewczyna dodała: – To fascynujące, ile kompletnie nieprzydatnych do niczego pierdół jest w stanie przechować ludzka pamięć.

Olga popatrzyła na nią z wyrzutem, ale córka w ogóle nie zwróciła na to uwagi.

– Czy teraz, kiedy wypełniłam swoją część umowy... – zapytała Emilka, zmieniając pozycję na fotelu na taką, która śmiało mogłaby jej zapewnić wygraną na castingu do Cirque du Soleil – ty wypełnisz swoją?

Olga poczuła przedzawałowe ukłucie w sercu. Trzy tygodnie wcześniej zawarła ze swoją pociechą pakt, zakładający, że jeśli Emilce uda się wywalczyć przedłużenie stypendium, to pozwoli jej wyjechać na tydzień nad morze w towarzystwie jej chłopaka. Kalkulowała przy tym chytrze, że skoro jej pociesze potrzeba do osiągnięcia tego celu dwóch ocen bardzo dobrych z przedmiotów, których z całego serca nie cierpi, to nie ma takiej siły, żeby w kilka dni opanowała je w stopniu gwarantującym zachwyt egzaminatorów. No i proszę! W Emilkę najwyraźniej wstąpił duch jej pradiadka, który ukończył z wyróżnieniem cztery kierunki studiów, w tym dwa z tytułem doktora, i dokonała niemożliwego! Olga z jednej strony czuła się z niej dumna, a z drugiej – miała teraz przed oczami wizję, jak kolejnych siedem dni spędza na nerwowym obgryzaniu paznokci i zastanawianiu się, czy jej córka nie nadużywa napojów wysokokowych, nie odurza się narkotykami tudzież nie robi czegoś, co – jej zdaniem – powinna odłożyć jeszcze na bardzo, bardzo długi czas, a najlepiej na późną starość, i czy w wyniku tego nie zachodzi w ciążę. Chłopak Emilki wyglądał bowiem na kogoś, kto mógłby być przyczyną każdego z tych wybryków.

Olga poczuła niepokój już w trakcie ich pierwszego spotkania, kiedy to pewnego wieczoru pojawił się w ich domu, aby ją poznać, a potem zabrać jej córkę do kina. Przede wszystkim przyjechał na motorze, co już znamionowało nieszczęście. Poza tym był wytatuowany. Samo w sobie może i nie świadczyłoby to jeszcze o nim źle, gdyby nie fakt, że jedna z jego dziar, umieszczona na łydce, prezentowała jakąś biuściastą panią, wyglądającą jak gwiazda porno, a druga na ramieniu była cytatem z piosenki Jima Morrisona i głosiła: *Show me the way to the next whiskey bar*. Najgorsze jednak – czego Olga nie mogła niestety nie odnotować – było to, że Sebastian, bo tak miał na imię ów wytatuowany motocyklista, w pełni zasługiwał na miano ciacha. Wysoki, smukły, wysportowany, z twarzą i szelmowskim uśmiechem *à la* młody Harrison Ford, budził w niej samej grzeszne myśli, do czego, rzecz jasna, nie przyznałaby się na głos, nawet rozciągana na madejowym łożu albo łamana kołem. Następnego dnia próbowała wybadać Emilkę, kim jest ów przystojniak. W odpowiedzi usłyszała kilkunastominutowy pean pochwalny o tym, że „Sebikuś”:

- pochodzi z rozbitej rodziny (co, jej zdaniem, zwiastowało niestabilność emocjonalną);
- jest jedynakiem (egoizm i egocentryzm);
- wychowywały go mama i babcia (zniewieścienie, rozkapryszenie i przekonanie, że kobiety przyszły na świat tylko po to, żeby wokół niego skakać);
- rzucił studia (nieuk), aby założyć swój własny zespół i koncertować (brak przyszłości);
- leczy złamane serce (nadwrażliwość i skłonność do depresji) po kilku nieudanych związkach (trudny charakter), które zakończyły się w gwałtowny sposób (furiatyzm);

– wciąż jednak szuka prawdziwej miłości (kolejnej naiwnej ofiary) i Emilka ma nadzieję, że to będzie właśnie ona (znalazł).

Oczywiście za nic w świecie nie przyznała się Emilce, co dopowiadała w głowie do jej opisu ani że zamierza zrobić, co tylko w jej mocy, aby jak najszybciej zniechęcić córkę do kontaktów z owym potworem, bo jest pewna, że jeśli tego nie uczyni, ten zamieni życie Emilki w niekończące się piekło. Niestety, ku jej rozpaczy żadna z prób obrzydzenia córce nowego obiektu westchnień nie zakończyła się sukcesem. A teraz jeszcze ten wyjazd! Nie, stanowczo trzeba było zrobić wszystko, aby do niego nie dopuścić. Jak to jednak zrobić, żeby nie wyjść na nedorzeczną wariatkę? Nagle na Olgę spłynęło natchnienie.

– Z Sebastianem pojedziesz sobie kiedy indziej – rzekła stanowczo.

– A to niby czemu?! – Jej córka z miejsca stała się idealną ilustracją określenia „najeżona”.

– Bo mam dla ciebie niespodziankę! I to taką, która będzie przy okazji dowodem, jak bardzo w ciebie wierzyłam! Aby uczcić twój sukces, jedziemy razem na tydzień do... Rzymu! Wylatujemy już pojutrze!

Emilka przez moment patrzyła na nią jak na kosmitkę.

– Żartujesz?! – wykrztusiła wreszcie, wyraźnie zaszokowana.

– Nigdy w życiu! – Olga z ulgą odnotowała, że najwyraźniej rybka połknęła haczyk. – Tyle razy mówiłaś, że to twoje największe marzenie, że postanowiłam wreszcie je spełnić. Oczywiście, jeśli wolisz jechać z Sebastianem, to nie mam nic przeciwko temu. Choć już nawet kupiłam bilety na samolot. No, ale co najwyżej pojedę z babcią. Ona zawsze chciała zobaczyć Bazylikę Świętego Piotra, więc też się ucieszy.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

